

Mały Teatr Narodowy

JERZY KOENIG

Trzy – Rittner, Szaniawski, teraz znowu Racine – trafione przedstawienia w ciągu jednego sezonu. Na najgorszej chyba w Warszawie scenie, płytkiej, niszkiej, ciasnej, fatalnie nieproporcjonalnej, przytłaczającej aktora, zmuszającej reżysera do niesłychanej powściągliwości i „umiaru“ inscenizacyjnego. Z tej biedy lokalowej udało się Małej Scenie stołecznego Teatru Narodowego uczynić cnotę: w czystej, prostej realizacji scenicznej *Wilków w nocy*, *Mostu* i *Brytanika* da się odczytać coś na kształt skromniutkiego stylu z ulicy Czackiego. Styl? Wymawiający wszystkie zgłoski alfabetu polskiego aktorzy mówią poprawnie tekst autorów znanych od dawna i solidnie wprowadzonych na scenę, literatura i realizacja sceniczna nie są w jawnej dysharmonii, Szaniawski ma swojego Wyrzykowskiego, Rittner-Szletyńskiego, scenografia w komponowanym stylu akademickim... A jednak – styl. Trzy przedstawienia, w których widać najlepiej klasę i możliwości aktorów Teatru Narodowego. Lepiej i prawdziwiej niż na dużej scenie, gdzie ambicje monumentalnego teatru nie zawsze mają wystarczające pokrycie właśnie w możliwościach zespołu aktorskiego.

Brytanik z Czackiego to oczywiście Eichlerówna. Aktorka, która na podobnej nucie heroizuje małą hiennę wojenną, matkę Courage, i sprowadza do wymiarów normalnego, wystawionego na ból, cierpienie i zawiść człowieczeństwa rozdeklamowaną bohaterkę o geście tragicznym, fascynuje nawet w

małej gierce, która u niej nie jest już gierką, ale szokującym objawieniem. Agrypina jest matroną rzymską, jest intrygującą despotką, jest władczą matką, jest przeczuwającą tragiczny koniec kobiety, i jest Eichlerówną jednak. *Brytanik* to także Gogolewski, który jest tu nie tylko równym i nie pozwalającym się przygniść indywidualnością Eichlerówny partnerem, ale także jej protagonistą aktorskim. Gra jego prowadzona jest akurą w przeciwnej tonacji. Przeciw sobie i przeciw poprzednim rolom. Eichlerówna przedstawia widowni siebie, Gogolewski – siebie odmienionego. Nie za często oglądamy na scenie jednego teatru w tak czystej postaci dwie przeciwne szkoły aktorskie. I dawno już nie oglądaliśmy autentycznego pojedynku aktorskiego, w którym partnerzy idą na całego. Gogolewski zagrał swą wielką rolę: oparł się Eichlerównie.

Dworski Racine na Czackiego, dzieło tym razem zadziwiająco „klasycznej“ Wandy Laskowskiej, jest trzecim „aktorskim“ spektaklem Teatru Narodowego. Najznakomitszym dotychczas. Oczywiście, przede wszystkim dzięki Agrypinie Eichlerówny. Ale i dzięki temu, że ta najefektowniejsza z ról tragicznych *Brytanika* nie jest tym razem tylko wielką solówką naszej śpiewającej tragiczki, że Eichlerówna ma nareszcie partnera, który nie ginie w jej cieniu, dzięki temu wreszcie, że reszta zespołu, który stanowi oczywiście drugi plan, nie jest wcale tak bardzo drugim, ani martwym planem. Wystarczyło, że Staniszevska i Lotysz – dumni, piękni i tragicznie dziecinni na tym żyjącym intrygami polityczno - łózkowymi dworze kochankowie – nie byli nadto słodcy, młdi i cikliwi, mówili prawdziwie i poprawnie wiersz, wystarczyło, że uczłowieczony został szlachetny Burrus Szczepkowski i podstępny Narcyz Śmiałowski, by mogło zmartwychpowstać dobre imię tradycji Teatru Narodowego. Bez tego nawrócenia do „stylu“ trudno byłoby Dejmowskiemu godzić zespół z proponowanym przez siebie, własnym modelem teatru. Też narodowego – ale także dwudziestowiecznego.

P. S. Pisząc dwa tygodnie temu o *Zjeździe rodzinnym* Eliota przesadziłem, jak się okazało, w pochwałach dla tłumacza. Olgierd Wojtasiewicz przełożył Eliota, jest sinologiem, jest cybernetykiem – to wszystko prawda. Nie opracował jednak tablic logarytmicznych, co mu z rozpedu i z szacunku dla nauk matematycznych przypisałem. Przepraszam.

Mała Scena Teatru Narodowego. Jeap Racine: *Brytanik*. Przekład: Kazimierz Brończyk. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Reżyseria: Wanda Laskowska. Premiera 2 marca 1963 r.